

KRWAWE SKRZYŻOWANIA

O związkach literatury z prawem, jego dehumanizacji
i o tym, dlaczego wokół pracy
nie zbuduje się kolejnej rewolucji
z prof. Anną Musiałą i prof. Przemysławem Czaplińskim
z Centrum Humanistyki Otwartej rozmawiają
Ewa Konarzewska-Michalak i Piotr Michalak.

Ewa Konarzewska-Michalak: Dlaczego literaturoznawca i prawniczka postanowili stworzyć Centrum Humanistyki Otwartej?

Prof. Anna Musiała: Zawsze interesowała mnie aksjologia prawa pracy, to, co sprawia, że przepisy mają taki, a nie inny kształt normatywny. Siłą rzeczy przywiódło mnie to do historii, filozofii, zwłaszcza filozofii kultury, antropologii, a także i literatury pięknej. Duży wpływ miały na mnie moje naukowe pobyty u prof. Alaina Supiot w College de France, czytałam także opracowania socjologów, choćby prof. Macieja Gduli. I to od spotkania z prof. Gdulą w Teatrze Polskim w Poznaniu wszystko się zaczęło. Poszłam, żeby posłuchać. Wywiad z nim prowadził prof. Czapliński w sposób, który mnie zuroczył. Wysłałam oczarowana. Pomyślałam, że moglibyśmy zainicjować wspólną działalność prawnika i humanisty i tak zrodził się pomysł debat. Wtedy dyrektor CK Zamek, Anna Hryniewiecka, członkini Rady Uczelni UAM, zaproponowała utworzenie Centrum Humanistyki Otwartej, rektor wyraził zgodę i desygnował prof. Czaplińskiego na dyrektora. Cykl pięciu debat odbywał się od stycznia do maja tego roku w CK Zamek. Zapraszaliśmy na nie ludzi z różnych dziedzin, by dyskutować o pracy, jej znaczeniu i roli w życiu społecznym. Mamy też za sobą niemałe przedsięwzięcie, bo polsko-francuskie spotkanie prawników i humanistów w Paryżu (Assis franco-polonaise de droit).

Prof. Przemysław Czapliński: Trzeba tu dodać, że istnieje bardzo długa, ale słabo znana tradycja łączenia prawa z literaturoznawstwem. W refleksji europejskiej sięga schyłku XIX i początku XX wieku, ale mniej więcej od 20 lat obserwuje się jej renesans. Co leży na stole, przy którym siedzi prawnik i literaturoznawca? Po pierwsze tekst prawny. Dla literaturoznawcy jest on przedmiotem interpretacji, która jest nieodłączną częścią funkcjonowania tekstu prawnego, ponieważ od wykładni prawa zależy np. działanie parlamentu czy opublikowanie bądź nieopublikowanie orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego.

Sprawa druga: literaturoznawca potrafi wynajdywać teksty prawne w różnym stanie skupienia w szeroko pojętym piśmiennictwie. W tekstach powieściowych XVIII czy XIX wieku jest mnóstwo fragmentów, które mówią o przestępstwach, dochodzeniach czy sprawach sądowych. Literaturoznawca jest od tego, żeby wydobywać takie grudki prawa tkwiące w literaturze, ponieważ to mówi nam o rzeczy niesłychanie istotnej, jaką jest społeczna świadomość prawa. W polskiej świadomości, mówię to z perspektywy studiów literaturoznawczych, a nie prawnych, prawo jest głęboko uprzedmiotowione, to znaczy traktowane jako niezmiennie, zatwierdzone z daleka od społeczeństwa, działające najczęściej przeciwko pojedynczemu człowiekowi i nie podlegające żadnym społecznym negocjacom. Tymczasem prawo jest historycznie zmienne, więc



powinniśmy przestać traktować je jako absolut. Prawo nie ma nic wspólnego z Bogiem i naturą: jest stanowione przez ludzi, a teksty prawa stanowią rzeczywistość.

Po trzecie, w szczególnym znaczeniu twórcy prawa są pisarzami, więc można teksty prawne rozpatrywać jako teksty językowe. Z tego punktu widzenia potoczna świadomość mówi, że teksty prawne są absolutnie nieczytelne, że są napisane gorzej niż niegdysiejsze instrukcje obsługi pralki. Pisane są tak, aby nikt spoza określonej grupy nie był w stanie ich zrozumieć. W tym sensie literaturoznawca mówi, jakich umiejętności interpretacyjnych trzeba, abyśmy zaczęli dobierać się do tekstu prawnego, niekoniecznie mając ową rozłożystą, wielopiętrową wiedzę, która nawet prawników niejednokrotnie zawodzi.

E. K-M: No właśnie, język prawniczy jest bardzo trudny. To ważne, żeby zwykły człowiek potrafił go odczytać i prawidłowo zrozumieć?

A.M: Zależy nam, żeby pracować nad świadomością społeczną odbioru prawa, ale chodzi też o to, aby w interpretacji tekstu prawnego bardziej zwrócić uwagę na aksjologię, mówię tu zwłaszcza o prawie pracy, które przecież koncentruje się na człowieku, na jego ciele i psychice. My prawnicy potrzebujemy otwarcia i humaniści nam je dają. Proszę zobaczyć, do czego doprowadziło kurczowe trzymanie się przepisów wyalienowanych z życia społecznego. Jesteśmy ewenementem, jeśli chodzi o tzw. umowy śmieciowe; tego nie ma w wysoko cywilizowanych państwach. Wmawiamy ludziom, że wszystko jest w porządku, a przecież umowy śmieciowe łamią prawa człowieka. Krótko mówiąc, prawo pracy w Polsce często człowieka nie widzi. Tak, jak w przypadku nowelizacji ustawy o związkach zawodowych. Gdy Trybunał Konstytucyjny badał jej zgodność z konstytucją, pojawił się głos jednego z sędziów, dlaczego ograniczać wolność zrzeszania się do osób, które pracują zarobkowo, dlaczego wolontariusze nie mogą się zrzeszyć. Owszem, oni nie zarobkują, ale przecież pracują i szeroko pojęty standard bezpiecznych i higienicznych warunków pracy też im się należy. Tego już polski jurysta niejednokrotnie nie widzi. Zdarza się, że dla niego



FOT. ADRIAN WYKROTA

człowiek pracy to ten, kto zarabia, ale już nie wolontariusz, który podejmuje wysiłek w swoim prywatnym czasie dla dobra wspólnego. To prowadzi do różnicowania ludzi pracy na lepszych i gorszych, co zostaje w mentalności. Trudno, żeby w społeczności, która nie ma więzów solidarnościowych, był motor zmiany. Do tego dochodzi jeszcze ogromna rywalizacja jako efekt utowarowienia pracy. Wynika to z fatalnego ułożenia stosunków społecznych po 1989 roku. To smutne, bo we wspólnocie pracy mógłby być czynnik jednoczący. Ludzie potrafią się zrzeszać na Facebooku, ale nie w miejscu pracy, gdzie spędzają mnóstwo czasu. W pracy nie dyskutujemy, kryjemy się z wieloma rzeczami, bo polskie społeczeństwo pracy jest spowite strachem. Do istnienia skutecznego zrzeszenia, np. związku zawodowego, musi być podłoże: zakład pracy, ale nie taki, jak chcą go pojmować dzisiejsi juryści, to znaczy budynek, sprzęt, maszyny, ale zakład pracy jako wyłącznie ludzie skupieni wokół pewnego celu. We francuskim projekcie kodeksu pracy z 2017 r. istnieje rozdział między przedsiębiorstwem, a zakładem pracy jako sferą ludzką. Chciano wprowadzić i u nas ten podział, że zakład pracy to wspólnota ludzi pracy opierająca się na solidarności, a przedsiębiorstwo – to przedsięwzięcie „biznesowe”. Opór prawników w Komisji Kodyfikacyjnej Prawa Pracy był ogromny. Pomysł upadł.

Piotr Michalak: Zorganizowali państwo cykl debat o pracy. Jaki był ich cel? Zebranie wiedzy, dyskusja o konkretnym problemie, czy może jeszcze coś innego?

P. C.: Jedno, drugie i trzecie. Debaty nie miały charakteru akademickiego. To były rozmowy, do których zapraszaliśmy ludzi reprezentujących różne dziedziny: socjologa, ekonomistę, prawnika, kulturoznawcę, filozofa. Za każdym razem w centrum stało jakieś konkretne zagadnienie, czyli np. jak wyglądają w tej chwili szanse zjednoczenia się ludzi pracy i wywierania przez nich wpływu na rząd. To była dla nas jedna z najbardziej odkrywczych debat, ponieważ rozmówcy doszli do wniosku, że ten czas już minął. Bo dzisiejsze państwa europejskie znalazły sposoby, które pozbawiają pracę jej potencjału wywrotowego. Regulacje dotyczące związków zawodowych czy procedur strajkowych zamieniają zarówno zwią-

ki zawodowe, jak i strajki w fikcję. Wzmocnił tę fikcję dokument *Strategia na rzecz zrównoważonego rozwoju* Mateusza Morawieckiego. Proszę zwrócić uwagę, że w tym kilkusetstronicowym tekście słowa takie, jak *nowoczesność*, *rozwój*, pojawiają się kilkaset razy, a określenie *związki zawodowe* pojawia się razy dwa (na 280 stronach!). To wyraźnie pokazuje, jaka jest świadomość prawna i w jaki sposób można osłabić siłę protestu, tkwiącą niegdyś w pracy. Trzeci, chyba najmocniejszy sposób likwidowania pracy jako problemu państwowego, to rozmaite działania osłonowe. Tak czy owak powinniśmy sobie wyobrazić przyszłość Europy jako rzeczywistość, w której nie da się zbudować sojuszu ani sformułować nowego projektu społecznego w oparciu o pracę. Być może słabnąca rola pracy jako czynnika samoorganizacji społeczeństwa jest wynikiem tego, że coraz łatwiej organizować bypass łączący władzę ze społeczeństwem omijając pracę. Dzisiaj to zapewne płeć i ciało, ekologia i reprodukcja są obszarami zapalnymi, krwawymi skrzyżowaniami, na których społeczeństwo spotyka się z władzą.

P. M.: W listopadzie kolejna debata. Czy to oznacza, że cykl będzie kontynuowany?

A. M.: Nie, ta listopadowa debata nie należy do cyklu. Prof. Ryszard Bugaj przyjeżdża na konferencję, która odbędzie się na Wydziale Prawa i Administracji UAM w ramach cyklu ogólnopolskich konferencji Nauka i Praktyka w Służbie Człowiekowi Pracy i zechciał uczestniczyć, wraz z prof. Arkadiuszem Sobczykkiem, profesorem prawa z UJ, w debacie poświęconej prawom człowieka pracy. Chcemy porozmawiać o szansach i zagrożeniach dla praw człowieka pracy w Polsce.

P. M.: Czy mają państwo pomysły na to, czego mogłyby dotyczyć kolejne spotkania otwarte?

P. C.: Mamy pomysł pod roboczą nazwą „Co skreślić, co dodać” dotyczący podstawowych aktów prawnych państwa, takich jak konstytucja i kodeksy. Chcielibyśmy zaprosić specjalistów od różnych dziedzin prawa, żeby wypowiedzieli się, czy dostrzegają punkty, które skłonni byłiby poddać głosowaniu w sprawie skreślenia. Dla mnie takim punktem jest artykuł 196 Kodeksu karnego o obrazie uczuć religijnych. Artykuł ten jest narzędziem socjotechniki – służy do manipulowania wymową dzieł artystycznych i grożenia ludziom karą więzienia. Ale ktoś inny może mieć pomysł nie na skreślenie, lecz na wzbogacenie naszych aktów prawnych. Jedno i drugie jest ważne.

A. M.: Chcemy też zapraszać osobistości ze świata nauki zagranicznej, np. prof. Supiot, który dla Francuzów jest takim skrzyżowaniem prof. Osiatyńskiego z prof. Łętowską.

P. C.: Nie tylko my zajmujemy się związkami prawa i humanistyki. Zaprosił nas do współpracy Jarosław Kuisz, który jest najlepszym w Polsce specjalistą od tych zagadnień. Mamy też pomysły na to, by zacząć wprowadzać je do dydaktyki uniwersyteckiej, przy czym wydaje nam się, że należy zacząć od góry, czyli od edukacji doktoranckiej, stopniowo schodząc w dół, na poziom studiów magisterskich, później licencjackich. W odległych planach widzimy skrypt dotyczący kształcenia łącznego, prawno-literaturoznawczego.

Centrum Humanistyki Otwartej zorganizowało 5 debat pod hasłem „Nie hańbi, ale... O pracy w Polsce XXI wieku” we współpracy z Centrum Kultury Zamek:

„Teraźniejszość i przyszłość pracy w polskim kapitalizmie”

„Praca – prawo, bezprawie, niejasny podmiot buntu”

„Praca, godność, wybory. Związek między pracą, poczuciem wartości i preferencjami politycznymi”

„Dlaczego Bóg przeklął pracę i kto ją wyzwolił. Kościół, kultura i nauka wobec pracy”

„Pieniądz i inne miary wartości pracy”.

Przed nami jeszcze jedno spotkanie. W dyskusji zatytułowanej „Prawa człowieka pracy w Polsce: szanse, konieczności, zagrożenia” wezmą udział prof. Ryszard Bugaj oraz prof. Arkadiusz Sobczyk. Debata odbędzie się 13 listopada o godz. 18.00 w Auli Lubrańskiego.